

ANDREA

PIRLO

ORAZ ALESSANDRO ALCIATO

MYŚLĘ, WIĘC
GRAM

SON
STANIMIR
199 004 900

**MYŚLĘ, WIĘC
GRAM**



ANDREA
PIRLO
ORAZ ALESSANDRO ALCIATO

**MYŚLĘ, WIĘC
GRAM**

tłumaczenie:
MARCIN NOWOMIEJSKI

Kraków 2014

PENSO QUINDI GIOCO

© 2013 Arnoldo Mondadori Editore S.p.A., Milano.
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2014
Copyright © for the translation by Marcin Nowomiejski 2014

Redakcja i korekta – Joanna Mika-Orządała,
Kamil Misiek / Editor.net.pl
Opracowanie typograficzne i skład – Joanna Pelc
Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Front cover photograph: © Salvatore Giglio
Back cover photograph: © Lui Siu Wai/xh/Xinhua Press/Corbis

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana
ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana
mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub
magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu
bez pisemnej zgody wydawcy.


Wydanie I, Kraków 2014
ISBN: 978-83-7924-254-2





www.wydawnictwosqn.pl


Szukaj naszych książek
również w formie
elektronicznej




 DYSKUTUJ O KSIĄŻCE

 /WydawnictwoSQN

 /SQNPublishing

 /WydawnictwoSQN

 NASZA KSIĘGARNIA www.labotiga.pl



Wspieramy środowisko! Książka została wydrukowana na papierze
wyprodukowanym zgodnie z zasadami zrównoważonej gospodarki leśnej!

*Mojej rodzinie:
żonie i dzieciom.
Prosta dedykacja
dla wyjątkowych ludzi.*
Andrea

*Dla Niccolò,
by Boże Narodzenie było każdego dnia.*
Alessandro

Przedmowa

Cesare Prandellego

Andrea Pirlo jest piłkarzem wszystkich – należy więc do kategorii zawodników zasługujących na szczególną ochronę. Każdy stadion jest jego stadionem. Kibice widzą w nim mistrza, który sprawia, że przestają wspierać wyłącznie jeden klub. Pirlo to całe Włochy. Nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że Andrea śpi w pizamie w kolorze błękitu koszulki reprezentacji, którą tak bardzo kocha.

Zanim jednak opowiem o dzisiejszym Pirlo, muszę się cofnąć do czasów, kiedy w Bergamo trenowałem młodzików Atalanty. Opiekowałem się drużyną Allievi. Pamiętam, że każdego tygodnia często rozmawialiśmy o przeciwnikach dużo silniejszych od nas, o największych talentach, z którymi mieliśmy się zmierzyć. Myśleliśmy rzecz jasna o Interze, Milanie, ale przede wszystkim o Brescii – z uwagi na rywalizację sportową i regionalną.

Któregoś dnia przed treningiem do szatni wpadł mój współpracownik, cały zziajany. „Cesare, właśnie

widziałem nieprzeciętnie utalentowanego chłopaka. Istny obłąd. Problem w tym, że gra w młodzikach Brescii...” Uderzyło mnie wtedy nie tyle to, co powiedział, a sposób, w jaki to zrobił. W swoim życiu widział już niejedno, obejrzał dziesiątki meczów, przyglądał się setkom piłkarzy – ale tym razem wyraz jego twarzy mówił wszystko. Traf chciał, że już w następnym tygodniu moja Atalanta mierzyła się właśnie z Brescią. Drużyną, w której koszulce za piłką biegał niepozorny chuderlak, młodszy od swoich kolegów o jakieś dwa–trzy lata. Nazywał się Pirlo.

Kiedy zobaczyłem go w akcji, odebrało mi mowę. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Miałem wrażenie, że wszyscy patrzyli tylko na niego, myśląc to samo co ja: „To właśnie on. Oto nowy piłkarski talent tego kraju”. W naszych oczach Pirlo nigdy nie był tylko dzieckiem.

Andrea zespala ludzi, bo nie tylko uprawia piłkę nożną, on sam jest futbolem. Zawodnikiem najwyższej klasy, esencją gry. Z tego powodu wielu uznaje go za piłkarza, który z każdym dotykem piłki wysyła światu pozytywną i jednocześnie niezwykle ważną wiadomość: czasami nawet zupełnie normalny i prosty człowiek może być prawdziwym fenomenem. Tamtego dnia w Bergamo mieliśmy na tyle dużo szczęścia, że zobaczyliśmy go w akcji. Na

boisku zachowuje się naturalnie i swobodnie w rozbrajający sposób. Bardzo niewielu zawodników jest w stanie zbliżyć się do jego poziomu. Nie dziwi więc fakt, że po każdym meczu reprezentacji Włoch przed naszą szatnią ustawia się kolejka zawodników drużyny przeciwnej, chcących wymienić się z Pirlo koszulkami. Oni też bardzo go cenią.

Prawdziwie niezwykle jest to, że Andrea jest cichym liderem – w świecie futbolu to prawdziwa rzadkość. Zanim zostałem trenerem, jako piłkarz miałem okazję poznać wybitną postać, Gaetano Scireę. Niesamowite, jak bardzo Pirlo mi go dzisiaj przypomina. Zachowują się identycznie. Cisi liderzy nie mówią zbyt wiele, ale kiedy już postanowią coś powiedzieć, cała szatnia milknie i słucha w skupieniu. Parę razy byłem świadkiem takiej sytuacji – jako kolega z drużyny Gaetano i jako trener reprezentacji Włoch z Andrea w składzie – i zapamiętam to do końca życia. W pierwszym przypadku czułem ogromny szacunek, w drugim zaś prawdziwy podziw. Lekcja jest bardzo prosta: ci, którzy nie podnoszą głosu, zyskują więcej, łącznie z bezwarunkowym szacunkiem wszystkich dookoła.

W niniejszej książce Andrea przyznaje wprost: „Po zakończeniu mundialu w Brazylii zakończę karierę

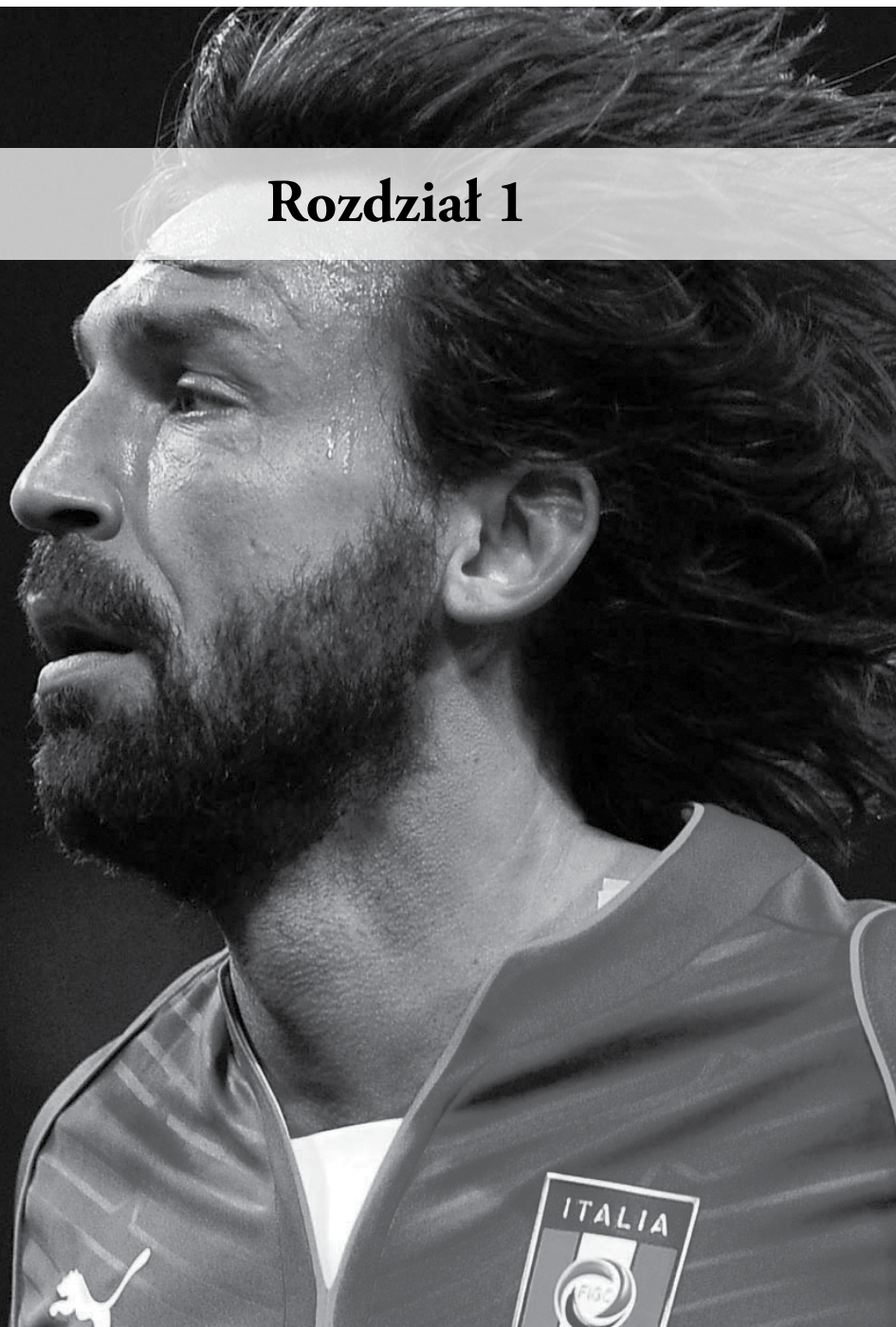
reprezentacyjną i zawieszę serce na kołku. Do tego czasu nikt – chyba że trener Cesare Prandelli – nie zmusi mnie do opuszczenia kadry narodowej”. Mogę zapewnić, że nie zamierzam wziąć na siebie tej odpowiedzialności. Rzeczą najtrudniejszą dla każdego trenera jest powiedzieć „stop” prawdziwemu talentowi. Decyzje tego kalibru powinny być podejmowane w idealnej zgodzie z samym piłkarzem. Na razie nie mamy jednak o czym rozmawiać – nie widzę powodu, dla którego Andrea miałby nas opuścić przed mundialem. Osoby takie jak on i Gigi Buffon są ucieleśnieniem prawdziwego ducha Włoch. Gdyby wszyscy inni żywili wobec tej koszulki taki sam szacunek jak oni, nasz świat byłby dużo lepszy. Po tak wielu stoczonych bitwach ich motywacja jest równie wysoka, co na samym początku.

Andrea urodził się po to, by mieć marzenia i by pozwolić marzyć innym. W głębi duszy nadal jest tym samym chłopakiem, który wiele lat temu zakładał na siebie przydużą koszulkę Brescii. W tamtych czasach Atalanta mogła go pozyskać, ale byłby to prawdziwy policzek dla rywali. Pamiętam, że zwołaliśmy wówczas specjalne zebranie, na którym dyskutowaliśmy o możliwości sprowadzenia Pirlo do naszej drużyny, ale prezydent Percassi, bardzo światły człowiek, zrozumiał, że wywołalibyśmy

w ten sposób dyplomatyczny incydent. Nigdy nie zapomnę tego, co wtedy powiedział: „Pirlo zostaje tam, gdzie jest. Takich jak on trzeba zostawić w spokoju. Chłopak powinien cieszyć się grą – nie chcę, by z naszego powodu znalazł się już teraz pod jakąkolwiek presją. Powinien pozostać piłkarzem wszystkich”.

Percassi już to rozumiał. Zrozumiał, kim jest Pirlo.

Rozdział 1



Pióro. Fakt, piękne – ale to wciąż tylko pióro. Błyszczący cartier, cięższy niż bic, z wygrawerowanym herbem Milanu. Banalne pióro, wypełnione banalnie niebieskim atramentem. Patrzyłem na nie, obracałem w dłoniach, bawiłem się nim zaciekawiony, niczym niemowlak swoim pierwszym pluszakiem. Przyglądałem się mu pod różnymi kątami, próbując dostrzec w nim jakiś głębszy sens, ukryte znaczenie. Próbowałem zrozumieć. W końcu, kiedy od tego myślenia rozboleła mnie głowa, a na czole pojawiły się już krople potu, doznałem olśnienia. Tajemnica rozwiązana: nie ma żadnego ukrytego znaczenia, pomysłodawca go nie przewidział. Celowo? Kto wie.

– Tylko, na litość boską, nie podpisuj nim nowego kontraktu z Juventusem.

Andrea Galliani przynajmniej wysilił się na jakiś dowcip. Na pożegnanie spodziewałem się jednak czegoś innego niż celny żart na czasie. Dziesięć lat w Milanie minęło jak z biczem strzelił. Tak czy inaczej, uśmiechnąłem się. Potrafię się śmiać, naprawdę. „Cóż, dzięki za wszystko, Andrea”.

Mówił do mnie zza biurka, a ja rozglądałem się dookoła. Znałem jego gabinet na pamięć, ów skarbiec wewnątrz siedziby głównej klubu przy via Turati. Przeżyłem tu wiele pięknych chwil, z poprzednimi kontraktami i piórami w tle. Ściany były pełne zdjęć, choć niektórych z nich nigdy wcześniej nie zauważyłem. Może po prostu nie zwróciłem na nie należytej uwagi. Opowiadały o różnych chwilach – tych wyjątkowych, nie do powtórzenia. O pucharach wznoszonych ku niebu z chmurami zawieszonymi zaledwie metr wyżej. Moje zdjęcia trzeba było już powoli stamtąd zdejmować. Rutyna i nuda w koszulce Milanu były ryzykiem, którego nie chciałem podejmować. To właśnie dlatego na tym ostatnim spotkaniu było mi smutno – choć nie jakoś przesadnie. Galliani i Tullio Tinti, mój agent, czuli się podobnie. Rozstaliśmy się bez żalu. Nie minęło pół godziny, a mnie już tam nie było.

Kiedy kochasz, potrzebujesz czasu, ale kiedy uczucie umiera, pomocą może być zwykła wymówka.

„Andrea, trener Allegri postanowił, że jeśli zostaniesz z nami, nie będziesz dłużej grać przed linią obrony. Przewidział dla ciebie inną rolę – nadal w pomocy, ale na lewym skrzydle”.

Drobny szczegół: byłem pewien, że grając na środku, przed linią defensywy, mógłbym dać z siebie jeszcze więcej niż do tej pory. Jestem niczym ryba, która najlepiej czuje się na głębokich wodach – jeśli każe się jej pływać blisko powierzchni, przeżyje, ale to już nie będzie to samo.

– Pamiętaj, że zdobyliśmy *scudetto* mimo tego, że czasem siedziałeś na ławce albo trybunie. Poza tym, Andrea, od tego roku zmieniamy politykę klubową. Jeśli zawodnik przekracza trzydziestkę, oferujemy mu najwyżej roczny kontrakt.

Kolejny drobny szczegół: nigdy nie czułem się stary, nawet teraz, po trzydziestce. Czasem miałem jednak wrażenie, że komuś zależało, żebym w to uwierzył. Co więcej, próbowano wprowadzić mnie w ten sposób w zakłopotanie.

– Dziękuję, ale nie mogę przyjąć takiej propozycji. Poza tym Juventus zaoferował mi kontrakt na trzy lata.

Tamtęgo popołudnia, wiosną 2011 roku, odrzuciłem ofertę, nawet nie zaczynając dyskusji o pieniądzach.

W trakcie tej półgodzinnej pogadanki z Gallianim temat zarobków nie miał dla mnie żadnego znaczenia. Chciałem przede wszystkim nadal czuć się ważny dla klubu, być kluczowym elementem projektu, nie zaś piłkarzem czekającym w kolejce do recyklingu.

Wyglądało na to, że skończył się pewien etap, a ja potrzebowałem czegoś innego, nowego. Czerwona lampka zaświeciła mi się już wcześniej. Pewnego dnia, w sezonie, który był dla mnie stracony z powodu dwóch poważnych kontuzji, przyjechałem na trening do Milanello i zdałem sobie sprawę, że nawet nie chce mi się iść do szatni. Nie chciało mi się przebierać, nie mówiąc już o pracy. Żyłem w zgodzie z każdym w drużynie, z Allegrim utrzymywałem poprawne relacje. Problemem była atmosfera. Patrzyłem na mury, które przez minione lata chroniły mnie i dawały poczucie bezpieczeństwa, i zaczynałem dostrzegać w nich pęknięcia. Powietrze, którym oddychałem latami, stało się duszące. Wewnętrzna potrzeba zmiany i odpoczynku w innym miejscu dawała się coraz bardziej we znaki. Otaczająca mnie dotychczas poezja zamieniała się w rutynę, a tego nie mogłem lekceważyć. Chyba nawet kibice, którzy na San Siro przez wiele lat oklaskiwali mnie w niedziele (a także w soboty, wtorki i środy), potrzebowali odmiany. Chcieli wkleić do albumu Panini

nowe twarze, przeżyć coś innego, świeżego. Przywykli do mnie i nie byłem już w stanie ich zaskoczyć. Znali na pamięć mój styl gry i zachowanie na boisku – widzieli we mnie fenomen, który w drastycznym tempie stawał się niebezpiecznie zwyczajny. „Nigdy nie będziesz tu już tym samym Pirlo” – trudno było mi się pogodzić z taką wizją. W zasadzie było to bardzo niesprawiedliwe. Poszukiwanie utraconej motywacji zaczęło w końcu przyprawiać mnie o prawdziwy ból głowy.

O wszystkim niemal natychmiast opowiedziałem Alessandro Neście, mojemu serdecznemu przyjacielowi, prawdziwemu bratu, koledze z drużyny, towarzyszewi w tysiącach przygód i współlokatorowi od samego początku. Podczas jednej z naszych wspólnych partyjek na playstation, w przerwie pomiędzy pierwszą a drugą połową, powiedziałem mu:

– Sandrino, odchodzę.

Nie był tym szczególnie zaskoczony:

– Wielka szkoda, ale w obecnej sytuacji to chyba najlepsza możliwa decyzja.

Dowiedział się o tym jako pierwszy, zaraz po mojej rodzinie. Opowiedziałem mu o wszystkim, krok po kroku. Niektóre tygodnie były trudniejsze od pozostałych. Zegar w mojej głowie ruszył, trwało końcowe odliczanie.

Nie jest jednak łatwo odchodzić z miejsca, gdzie każdy zakamarek znasz jak własną kieszeń; z tego niewielkiego świata, który więcej mi dał, niż odebrał, i który bez cienia wątpliwości bardzo mnie fascynował. Niekiedy okazywał się mieszkanką smutku i zniechęcenia, innym razem pięknym uczuciem w najczystszej postaci. Nauczył mnie tego, że łez nie należy się wstydzić. Są bowiem niezaprzeczalną prawdą, widzialnym wyrazem tego, jakim jesteś człowiekiem. Nie dusiłem więc w sobie smutku, płakałem i nie wstydziłem się tego. Czułem się jak na lotnisku na kilka chwil przed odlotem, z kartą pokładową w dłoni – choć ja swoją trzymałem raczej w głowie. Na sekundy przed pożegnaniem przyjaciół, rodziny i wrogów. W środku zawsze zostaje ślad tego, co się przeżyło.

Dzwoniłem do swojego agenta każdego dnia, zwłaszcza kiedy musiałem leczyć kontuzję. Brakowało mi jednak motywacji, nie miałem już takiego zacięcia co kiedyś. Przed linią obrony zaczęli grać Ambrosini i van Bommel: mój wieloletni dom został zajęty przez innych (na szczęście przyjaciół, działających w dobrej wierze), mnie zaś wygnano z ukochanego trawiastego ogródka.

– Tullio, masz dla mnie jakieś wieści?

Do tej pory zwykle miał dla mnie dwa rodzaje wiadomości: dobre lub bardzo dobre. Moja nieciekawa sytuacja

jak na ironię była mocną kartą przetargową – to jedna z tych dziwnych cech świata futbolu. Okazało się, że dla wielu klubów stałem się niczym krzyżyk na mapie prowadzącej do skarbu. Zaczęli o mnie zabiegać niemal wszyscy, z Interem na czele. W Mediolanie zanosilo się na istne trzęsienie ziemi – gdyby wówczas postawić tu sejsmograf, z pewnością by zwariował. Szefowie Interu zadzwonili do Tintiego i zadali proste pytanie: „Czy Andrea zechciałby do nas wrócić?”. Dotarło ono i do mnie.

– Andrea, chciałbyś do nich wrócić?

Żadnej opcji nie odrzucaliśmy z góry. Dla każdego mieliśmy jakąś odpowiedź.

– Wysłuchaj ich i zobacz, czego dokładnie chcą.

Chcieli mnie. Rzecz w tym, że im się nie spieszyło, z konkretnymi negocjacjami woleli poczekać do końca sezonu. Chcieli się przekonać, kto będzie nowym trenerem drużyny i jakie będą cele klubu na kolejny rok. Bezpośrednio skontaktowali się ze mną tylko raz, pamiętam to jednak bardzo dobrze. Był poniedziałek rano, zaraz po zakończeniu sezonu.

– Witaj, Andrea, mówi Leo.

Zadzwonił do mnie Leonardo, ówczesny trener Interu Mediolan.

– Witaj, Leo.

– Posłuchaj, w końcu udało nam się ogarnąć i poukładać swoje sprawy. Dostałem zielone światło od prezydenta Morattiego, możemy zaczynać negocjacje w każdej chwili.

Zaczął opowiadać mi o Interze w samych superlatywach. O tym, jak dobrze bym się czuł w ich drużynie, jak szybko odnalazłbym się w nowym otoczeniu. Powrót do klubu, w którym kiedyś grałem, mógł być bardzo ciekawym wyzwaniem. Przeprowadzka za miedzę po dziesięciu latach spędzonych w Milanie, z czego dziewięć było naprawdę świetnych. Pomóc mógłby mi też sam Leonardo, gdyby nie fakt, że po kilku tygodniach przeniósł się do Paris Saint-Germain, wspieranego przez bogatych szejków.

– Andrea, będziesz fundamentem nowego Interu.

Tak, przemknęło mi to przez myśl. Ale nie mogłem tego zrobić. Byłoby to obelgą, na jaką kibice Milanu z pewnością nie zasłużyli.

– Leo, wielkie dzięki, ale nie mogę. Wczoraj podpisałem już kontrakt z Juventusem...

Zgadnijcie, jakim piórem.



Po lewej: I niech ktoś mi powie, że nie potrafię szybko jeździć

Powyżej: Zjem je wszystkie, ale nie mówcie babci

Na podwórku przy domu babci Ines

Jeśli nie zostanę piłkarzem, pomyślę o modelingu

Fot. Jeśli nie zaznaczono inaczej, zdjęcia użyto dzięki uprzejmości autora



„Myślałem o zakończeniu kariery, bo po
nocy w Stambule wszystko straciło sens”



Fot. Clive Brunskill/Getty Images

Koniec fragmentu.

Zapraszamy do księgarń
i na www.labortiga.pl



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

